



Bronisław Wildstein

Niepokorny

rozmawiają
Piotr Zaremba i Michał Karnowski

FRONDA

Niepokorny

[Kup książkę](#)



W serii „Lustra” ukazały się dotychczas:

KS. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI

Chodzi mi tylko o prawdę

BRONISŁAW WILDSTEIN

Niepokorny

BRONISŁAW WILDSTEIN – POWIEŚCI:

Jak woda (1989) – nagroda Kościelskich

Brat (1992)

Mistrz (2004)

Dolina nicości (2008) – nagroda

im. Józefa Mackiewicza

Czas niedokonany (2011)

Ukryty (2012)

BRONISŁAW WILDSTEIN – ZBIORY OPOWIADAŃ:

O zdradzie i śmierci (1994)

Przyszłość z ograniczoną odpowiedzialnością (2003)

– nagroda im. Andrzeja Kijowskiego

BRONISŁAW WILDSTEIN – KSIĄŻKI PUBLICYSTYCZNE:

Profile wieku – zbiór wywiadów (2000)

Dekomunizacja, której nie było (2000)

Długi cień PRL-u (2005)

Moje boje z III RP i nie tylko (2008)

Śmieszna dwuznaczność świata, który oszalał (2009)

Bronisław Wildstein
Niepokorny

rozmawiają
Piotr Zaremba i Michał Karnowski

FRONDA

[Kup książkę](#)

Copyright © by Fronda PL Sp. z o.o., Warszawa 2012
Copyright © by Bronisław Wildstein, Piotr Zaremba,
Michał Karnowski, Warszawa 2012

Opracowanie redakcyjne
Małgorzata Terlikowska

Projekt okładki
Anna Kierzkowska

Zdjęcie na okładce
Jakub Szymczuk

Zdjęcia użyte w publikacji pochodzą
z osobistego archiwum Bronisława Wildsteina,
z wyjątkiem zdjęcia na str. 281,
którego autorem jest Piotr Fotek/East News,
oraz zdjęcia na str. 314, które jest autorstwa Jakuba Szymczuka.

Skład i łamanie tekstu
Iwona Gajny

ISBN 978-83-62268-03-0

Frona PL Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
tel. (22) 836 54 44, 877 37 35
fax (22) 877 37 34
e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofronda.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo

Druk i oprawa
Drukarnia im. A. Półtawskiego
ul. Krakowska 62, 25-701 Kielce

[Kup książkę](#)

młodość
– byłem
outsiderem

[1]

Jakie są Twoje najwcześniejsze wspomnienia? Jakie było Twoje dzieciństwo? Twoja rodzina?

– Czym innym jest wspomnienie osobiste, chaotyczne, nie-spójne, a czym innym są dzieje rodziny. Zrekonstruowałem je, ale znacznie później. Zawsze się upieram, że pamiętam wcześniejsze momenty swojego dzieciństwa, niż według utartych przekonań powinienem pamiętać.

Odtwarzałem różne fragmenty z matką. Pierwsze obrazy pochodzą z czasu, kiedy miałem chyba dwa lata. To wtedy przenieśliśmy się z mieszkania przy ulicy Partyzantów w Olsztynie. A moje wspomnienia sięgają właśnie tego miejsca. Pamiętam, jak zaglądam do pokoju rodziców, widzę, że oni śpią na tapczanie, a przez okno wlewa się intensywne światło. Pamiętam Boże Narodzenie, choinkę i ojca, który daje mi ognie bengalskie. A ja boję się tych ogní. Z Olsztyna w ogóle zostało mi sporo wspomnień, chociaż wyjechaliśmy stamtąd, kiedy miałem pięć lat.

Robert Mazurek powiedziałby, że rodzice Ci to potem opowiedzieli, i tylko Ci się zdaje, że pamiętasz. Często się z nami o to spiera.

– Światła bijącego przez okno mi nie opowiedzieli. Mama była kinomanką. Bardzo wcześnie zabierała mnie do kina. Z filmów, które wspólnie oglądaliśmy, np. ze *Śmierci rowerzysty* Juana Bardema, zapamiętałem rozmaite obrazy. Odnalazłem je, kiedy później sam jeszcze raz oglądałem ten film i przypomniałem sobie, że widziałem go z matką.

Przecież nie wpuszczali wtedy dzieci na filmy dla dorosłych.

– Mnie jakoś z matką wpuszczali, choć miałem zaledwie kilka lat. Matka zabierała mnie na filmy dla dzieci i dla dorosłych. Potem mieszkalem w Przemyśle, w szpitalu wojskowym. Mój ojciec był tam komendantem. Chodziłem wtedy raz na tydzień na pokazy filmowe dla chorych żołnierzy. Nikt mnie nie wyrzucał, chociaż obsługa czy pielęgniarki czasem syczeli. Udawalem, że nie wiem, o co chodzi. Ale to chyba matka zaraziła mnie kinomanią, z której się dopiero niedawno wyleczyłem.

8 | niepokorny

Wróćmy do Olsztyna...

– Mieszkaliśmy w mieszkaniu przy ulicy Partyzantów, a potem z drugą rodziną wojskową zasiedlaliśmy willę poniemiecką: oni mieli piętro, my parter. Willa stała przy Działdowskiej, nazwanej potem Lumumby, a obecnie Radiową. Odnalazłem ją w latach dziewięćdziesiątych, kiedy byłem szefem Radia Kraków. Mieściła się tam regionalna stacja radiowa i tam przyjeżdżałem naradzać się nad wspólną walką o ustawę o radiofonii i telewizji. Dziś zajmuje ją, zdaje się, emerytowany generał milicji. Olsztyn mojego dzieciństwa był miejscem sielskim: ciąg willi nad rzeką, a z drugiej strony łąka, na której można się było bawić, i staw.

Dlaczego wynieśliście się z tego sielskiego miejsca?

– Zachorowałem na gruźlicę, a tam był wyjątkowo kiepski klimat dla tego typu schorzeń. Ojciec zamienił szpital w Olsztynie na szpital w Przemyśle właśnie z powodów klimatycznych. To była poniekąd degradacja. Olsztyn był miastem wojewódzkim, Przemyśl – nie. Oba te szpitale ojciec organizował od podstaw. Wcześniej, w szpitalu wojskowym w Lublinie, poznał matkę, która była tam pielęgniarką.

Gruźlica? Jesteś przecież okazem zdrowia.

– Przeszła mi bez śladu, to był jeszcze relikwiny wojny. Pamiętam serię bolesnych zastrzyków.

Opowiedz coś o rodzicach.

– Ojciec urodził się w Tarnowie, w rodzinie żydowskiej, w której mówiło się w jidysz. Dziadek był krawcem i miał dużo dzieci – było co najmniej czterech braci i chyba jedna siostra. Po tej ciotce mam imię Bronisław. Ale możliwe, że ta siostra miała pierwotnie inne imię, żydowskie. Dziadek w niektórych dokumentach był zapisany jako Benedykt, a w innych jako Baruch. Babka – jako Doba, ale i Dora. Wszyscy zginęli w czasie wojny – poza ojcem.

Już przed wojną chciał być lekarzem wojskowym?

– Nie. Urodzony w 1907 roku, chciał studiować orientalistykę, robił maturę w klasie klasycznej, znał grekę i łacinę. Po latach deklamował mi fragmenty *Iliady* po grecku. Znał też dużo innych języków. W czasie I wojny światowej ta rodzina przeniosła się do Wiednia. W RPA spotkałem ambasadora z pasją do genealogii. Znalazł mi Maksymiliana Wildsteina, polskiego oficera, który zginął w roku 1920 w wojnie z bolszewikami. Ojciec wspominał o kimś bliskim z rodziny, chyba nawet swoim bracie, czyli moim stryju, który tak właśnie poległ. Może to był ten Maksymilian?

Nasłuchałeś się dużo rodzinnych opowieści?

– Bardzo mało. Ojciec zawsze raczej napomykał, niż opowiadał. Był małomówny, zamknięty w sobie i, pamiętajcie, umarł, kiedy miałem szesnaście lat. Był taki, jak wielu ludzi, którzy stracili całą rodzinę w Holocauście – bardzo dobry, przyzwoity człowiek. Dopiero po śmierci okazało się, jak wielu ludziom pomagał.

Z tych strzępów opowieści wiem, że rodzina dziadka była biedna, a jednak wszystkie dzieci otrzymały wykształcenie uniwersyteckie. Co ciekawe, pradziadek, ojciec dziadka Benedykta, był chłopem, mieszkał na wsi. Kiedy ojciec narzekał, moim zdaniem niesłusznie, na moją, jego zdaniem, niewystarczającą sprawność fizyczną, dawał przykład tego pradziadka. W wieku ponad sześćdziesięciu lat wyniósł złodzieja na widłach ze stodoły.

Żywego?

– O to nie pytałem. Dziadkowie przenieśli się do Wiednia. Tam ojciec chodził do szkoły. Po jakimś czasie wrócili do Tarnowa. Ostatecznie rodzina wymusiła na nim studia medyczne. Studiował we Włoszech. Właściwie utrzymywała go siostra Bronisława. Niezwykła, malownicza postać – kobieta, która została dyrektorem fabryki w Wiedniu. To ona opłacała mu studia. Pamiętam parę fotografii młodej, niezwykle eleganckiej kobiety, które się gdzieś zgubiły.

10 | niepokorny

Studiował we Włoszech faszystowskich.

– Tak, w Neapolu, potem we Florencji. Dorabiał też, był przez czas jakiś kucharzem na statku, który pływał po Morzu Śródziemnym, potem sekretarzem bogatej damy. Z jego opowieści mogłem wywnioskować, że nie tylko sekretarzem. Podróżowali po Europie, potem się rozstali. Po studiach praktykował w północnej Afryce. Z czasów włoskich zachowało się tylko jedno, ale za to piękne zdjęcie mojego ojca z Neapolu, które też mi zginęło. Młody ojciec w gronie *raggazoni* jak z filmów Felliniego. Dopiero zaczyna się zmierzch, jest jasno, ale na nadmorskiej promenadzie już palą się latarnie. Ojciec powtarzał, że Neapol jest miastem najpiękniej położonym, a Florencja – najpiękniejszym.

A jednak wrócił do Polski. Marksizował od młodości, ale czy był członkiem KPP, nie wiem. Dopiero po jego śmierci dowiedziałem się, że był już raz żonaty. Wziął ślub w 1939 roku. Jego pierwsza żona zapewne zginęła podczas wojny.

A on ocalał.

– Bo poszedł do wojska. Trafił w kleszcze niemiecko-sowieckiego okrążenia, był w pewnym momencie dowódcą całego zgrupowania. Gdy opór stał się beznadziejny, rozpuścił żołnierzy, sam ruszył do Rumunii. Płatał się po Bałkanach, pośredniczył w kontaktach polskich struktur emigracyjnych z Francją, przekazywał tam pieniądze do polskich ośrodków, wreszcie został internowany na Węgrzech, nauczył się nawet węgierskiego. Potem przekazano go Niemcom, którzy wsadzili go do obozu jenieckiego. Wehrmacht traktował go nie jak Żyda, a jak oficera. Przetrwał. Kiedy wrócił do Polski, okazało się, że nie ma rodziny. Większość zamordowali w Polsce Niemcy, ale jeden czy dwóch braci przedostało się do Rosji i tam zabili ich Sowieci.

Szukał śladów swojej siostry. Ona wróciła z Wiednia do Polski po *anschlusie*, opiekowała się rodzicami i zginęła razem z nimi. Znalazł faceta, który miał mieć dużo pamiątek po niej. Powiedział, że zabrali mu je Niemcy. Ojciec był pewny, że on te rzeczy ukradł.



Z rodzicami, 1957

12 | niepokorny

Później szukał choćby dalszej rodziny i znalazł kuzynkę z Anglii, która wkrótce zmarła. Potem pojawił się jeszcze kuzyn z Ameryki, który po śmierci ojca przysłał list zapraszający mamę i mnie do siebie i obiecujący, że się nami zaopiekuje, a mnie zapewni studia. Był właścicielem fabryczki. Matka bardzo chciała jechać. Ja odmówiłem.

Dlaczego?

– Bo czułem się związany z tym krajem. Wyjazd oznaczałby uznanie racji tych, którzy rządili wówczas Polską. Gdybyśmy pojechali, moje dzieje potoczyłyby się zupełnie inaczej.

Opowiedz coś o swojej mamie.

– Pochodziła z rodziny chłopskiej – wieś Knurowiec, dwanaście kilometrów na północny wschód od Wyszkowa. Jeździłem tam całe życie, a teraz zbudowałem sobie dom, do którego się przenoszę. Urodzona w 1921 roku, jako pierwsza z rodziny zrobiła maturę. Chodziła do szkoły pielęgniarzkiej w Warszawie, w czasie wojny była w Armii Krajowej, ale z jakichś powodów ominęło ją powstanie. Wróciła wcześniej do siebie. W rozmowach ze mną sugerowała, że jest Żydówką, myślałem nawet, że była w czasie wojny ukrywana przez chłopów, którzy udawali jej rodzinę. Ale to była nieprawda, produkt jej mitomanii. Ciężko chorowała, zaaplikowano jej morfinę, od której się uzależniła. Ojcu to bardzo ciążyło.

Przed moim ojcem miała krótko męża, który poszedł do więzienia, ale nie za politykę, tylko za malwersacje. Z tego związku miała moją siostrę, starszą ode mnie. Ze swoim pierwszym mężem matka szybko się rozwiodła i dlatego ślub z moim ojcem mógł być tylko cywilny, co jej rodzina potępiała. Zresztą i tak byłby cywilny, biorąc pod uwagę mojego ojca. Pamiętam, jak dostała list od rodziny z Kanady: „Modlimy się, żeby Bóg ci wybaczył, jak my ci wybaczyliśmy”. Strasznie ją to rozżłościło.

Nienawidziła komuny, była polską patriotką ze zdrowymi odruchami. Często krzyczała nocą, to była pozostałość wojennych doświadczeń. Przeszła również przez las, przez party-

zantkę, kiedyś uciekała przed obławą z psami. Przesiedziała wtedy dzień w stawie, późną jesienią, po szyję w wodzie. Pozostał jej uraz do psów. Wcześniej obserwowała powstanie w getcie, widziała kobiety z małymi dziećmi wyskakujące przez okno z płonących budynków. Wracało to do niej jako koszmar. Niektórych ludzi z jej oddziału partyzanckiego Rosjanie złapali i wysłali na Syberię. W Lublinie pomagała przy ucieczce więzionemu przez UB oficerowi AK – bardzo go torturowali. To nie mogło nie pozostawić śladów w jej psychice.

Twój ojciec był komunistą.

– Był członkiem PZPR, ale rozczarowanym. Namówili go, żeby został w wojsku jako lekarz. Matka robiła ojcu ciągłe awantury o komunę. Ojciec przeważnie w tych wojnach na słowa ustępował, bardziej słuchał, niż mówił. Ale matka sama pod koniec lat czterdziestych zapisała się do PZPR, wychodząc z założenia, że coś dzięki temu można zrobić. Oczywiście na poziomie walki o mleko dla dzieci. Śmieszne, bo wystąpiła z partii w 1956 roku. Ojciec był zaciekłym ateistą, osobistym wrogiem Pana Boga.

Nawiązywał kiedykolwiek do swojej żydowskości?

– Nigdy. Tak naprawdę powiedziała mi o tym matka dopiero po jego śmierci w 1968 roku.

Nie pojawiał się ten problem gdzieś z zewnątrz?

– Owszem, w Przemyślu koledzy wyzywali mnie czasem od parszywych Żydów. Ale ja to traktowałem jako zwykłą obelgę. Dopiero potem zacząłem sądzić, że pochodzenie ojca, znanej postaci w Przemyślu, mogło mieć jakieś znaczenie. No i nie chodziłem na religię. Skądinąd w grupie dawałem sobie radę, biłem się często, więc nie czułem żadnej opresji.

Ale pamiętam, jak podczas pobytu w prewentorium w Rymanowie przechodziłem koło kościoła. Kolega uderzył mnie w twarz, krzycząc: „Ty parszywy Żydzie”. Chodziło chyba o to, że nie zdjąłem czapki. Oddałem mu, zaczęliśmy się bić. Kiedy indziej pobiłem się o to samo w szkole. Powiedziałem potem

14 | niepokorny

rodzicom: on zaczął, nazwał mnie parszywym Żydem. Pamiętam reakcję ojca i matki, traktowali to dużo poważniej niż ja.

Nie zastanawiało Cię to?

– Trochę tak. W roku 1967 była wojna siedmiodniowa, zwycięstwo Izraela. Matka mi powiedziała: „Jeszcze wszystkiego nie wiesz, ale kiedyś się dowiesz”. Skądinąd ona interesowała się polityką, ciągle słuchała Wolnej Europy. Mam dziecięce wspomnienia jeszcze z roku 1956.

Miałeś wtedy zaledwie cztery lata!

– Miałem, a jednak pamiętam. Z jednej strony marsze żałobne po śmierci Bieruta, a ja turlam po podłodze w takt tych marszów szpulkę, która jest świetną zabawką, bo może być wszystkim, na przykład czołgiem. Jakiś czas potem w nocy matka walczy z radiem, żeby usłyszeć relacje z wydarzeń na Węgrzech. Dolatują poszczególne słowa, a ja siedzę pod stołem i czuję narastającą grozę. Bo ktoś zginął, wjechały czołgi. A matka przeżuwa przekleństwa.

Skądinąd mam inne wspomnienie, już z Przemyśla. Mieszkaliśmy w wielkim poaustriackim budynku, gdzie mieściła się administracja szpitala. Popołudniami wszyscy znikali, zostawialiśmy tylko my. Właziłem na strych, a tam stały popiersia dawnych wodzów. Był wielki Stalin, mały Bierut i ktoś trzeci, średniej wielkości. Odczuwałem do nich instynktowną nienawiść, tłukłem te posągi metalowym prętem. Bieruta w końcu obaliłem, toczyłem po posadzce, a kiedy wyjeżdżałem, została z niego bezkształtna kamienna kula. Ale ze Stalinem nie potrafiłem sobie długo poradzić. Był zbyt ogromny. Odbiłem mu czubek nosa, dopiero na samym końcu zdołałem go przewrócić. Zaczął pękać.

Do kościoła nie chodziłeś w ogóle?

– Absolutnie. Chociaż moja wiejska rodzina ze strony matki bardzo chciała mnie nawrócić. Mojego ojca oni tam bardzo lubili, bo jak przyjeżdżał do Knurowca, nie odmawiał darmowych lekarskich porad i ustawiała się do niego długa kolejka. No ale z ateizmu go nie wyleczyli.

A matka?

– Z jednej strony wierzyła, z drugiej nienawidziła Boga za wojnę. Czasem się modliła, a potem potrafiła krzyczeć i przeklinać Boga. Z kolei ojciec opowiadał mi, jak w jego domu rodzinnym on i jego rodzeństwo zrobili sobie coś niekoszernego – nie używał tego słowa, mówił o wieprzowinie – do jedzenia. Byli już dorosłymi ludźmi. Zobaczyła to ich matka, a moja babcia. Rozpłakała się.

Spróbujmy załatwić to już teraz. Jest w Polsce problem antysemityzmu? Jak się na to zapatrujesz i jak Twoje poglądy na tę sprawę się zmieniały?

– Myślę, że jest raczej kulturowy atawizm, antysemickie obelgi, których ludzie używają bez zastanowienia. Jakieś odruchy. Ewentualnie ideologia skrajnego marginesu. W sumie rzeczy nie takie ważne. Tropienie ich dziś uważam za obsesję, a czasami dobry, a więc podejrzany interes. Znam trochę ludzi, którzy się z tropienia antysemityzmu dobrze utrzymują, a nawet robią na tym karierę. Europa nie szczędzi pieniędzy na walkę z polskim obskurantyzmem. Dość to paskudne. Realna walka z antysemityzmem, o ile coś takiego ma dzisiaj w Polsce sens, nie powinna polegać na tropieniu niewłaściwych sformułowań w mowie potocznej, bo ma to przeciwny skutek. Dziś powinno ją stanowić racjonalne odślanianie absurdu takich poglądów. Inna sprawa, że kiedy miałem naście, dwadzieścia lat zawsze reagowałem na wypowiedzi, w których przebrzmiewał antysemityzm, nawet jeśli usłyszałem je wymieniane przez obcych ludzi na ulicy w rozmowie, która w ogóle mnie nie dotyczyła. Kosztowało mnie to nieco bójkę.

Jaki klimat miał Przemysł?

– W Olsztynie intrygowiała mnie poniemieckość, na przykład zapuszczony niemiecki cmentarz. A Przemysł – piękne miasto, chociaż zaniedbane. Ludzie mówili ze wschodnim, chyba lwowskim zaśpiewem, a także ze specyficznymi również wschodnimi naleciałościami gwarowymi, których dziś nie ma chyba nigdzie indziej poza tym regionem. Ja pozostałem na to

16 | niepokorny

odporny, jak i na języki obce. No i niezwykła tradycja – mocniejsze były tam wspomnienia rzezi ukraińskich niż niemieckich. Rozmawiałem o tym z różnymi ludźmi, np. wartownikami przy szpitalu, to byli miejscowi prości ludzie, i w ich opowieściach te masakry trwały, urastały do takich mitycznych wymiarów. A zarazem pamiętam jak moi koledzy – przeszedłem tam całą podstawówkę – namawiają się, żeby komuś wybić okno, bo „to Ukrainiec”.

I nagle stamtąd wyjeżdżacie?

– W 1967 roku zdałem do przemyskiego liceum, ale ojca wywalili z pracy. To znaczy formalnie rzecz biorąc wysłali go na emeryturę. To był dla niego szok, bo był bardzo zasłużony, liczył nawet na awans. Przenieśliśmy się do Krakowa. Matka myślała o przeprowadzce do tego miasta już wcześniej, ze względu na moje studia. W teorii i dla mojej siostry, ale ona miała stałe problemy, była skonfliktowana – zresztą bardziej z matką niż z ojcem, który dla niej był ojczymem. Przenieśliśmy się, a rok później ojciec zmarł.

Marzec '68 miał na to wpływ?

– Na pewno. Bardzo przeżył swoje usunięcie i, mam wrażenie, atmosferę tamtych czasów. Chociaż tego wszystkiego domyśliłem się później, bo ojciec niczego nie okazywał. Ale powodów było więcej. Sytuacja w domu, choroba matki. Był ciągle bardzo silny fizycznie, chociaż bardzo dużo palił. Pamiętam, jak rok przed śmiercią stał ze mną na Plantach, nagle zobaczył tramwaj, dogonił go i wskoczył.

Bolało go od dawna, ale nie skarżył się, nie mówił o sobie, nie badał się. Kiedy to w końcu zrobił, okazało się, że jest podejrzenie nowotworu. W czerwcu 1968 roku miał operację, ale były przerzuty, wiedzieliśmy, że umrze. I tak dotrwał aż do 14 października.

Nie wiem, jak on to wszystko oceniał. Dawał do zrozumienia, że to nie taki komunizm, jaki sobie wymarzył, ale nie stawiał kropki nad i. Jednocześnie chciał, żebym trzymał się z daleka od wszelkich wydarzeń. Kiedy matka robiła mu awantury

o komunizm, drażniła mnie jej jednoznaczność, zwłaszcza że z ojcem czułem się bardziej związany.

Ja się trochę ganiałem po Krakowie z milicją już w marcu '68. Zamknęli nas w szkole. Uciekłem przez okno, wziąłem udział w jakichś starciach na Rynku, milicja rozpędzała ludzi, tłukła. Ale przychodziłem zawsze za późno, już pod koniec.

Miałeś poczucie, że system jest zły?

– Miałem poczucie, że jest opresyjny, choć pewnie wtedy nie użyłbym tego słowa. Nienawidziłem go jako klatki dla mojej wolności. Nie lubiłem szkoły, nie znosiłem tych komunistycznych rytuałów, wiedziałem już o cenzurze, która mnie oburzała. Widziałem wszechobecne kłamstwo i hipokryzję. Chciałem coś z tym zrobić, ale byłem tylko szesnastolatkiem z pierwszej klasy liceum, więc nie bardzo wiedziałem co.

Bardzo wojowałeś z kolejnymi szkołami?

– W Przemyśle chodziłem do jednej i tej samej szkoły. Nie przepadałem za podstawówką, byłem dojrzalszy niż koledzy. Ale tak naprawdę zaczęło mnie drażnić XIV liceum na krakowskich Azorach. Wylano mnie stamtąd zaraz po awanturze. Bo ostentacyjnie zerwałem tarczę.

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy jeden z nas chodził do liceum, już nie żądano tarcz.

– To była różnica dziesięciu lat i całej epoki. Za moich czasów nie można było nosić trochę dłuższych włosów. Zresztą z tego powodu zaczepiano mnie nawet na ulicy, a potem uważano za hippisa. Tamten komunizm był w pewnych sferach bardzo konserwatywny. Więc zerwałem tarczę, a ktoś, chyba higienistka, rozdarła na mnie dziób. Powiedziałem: „Niech się pani nie wtrąca”, a miałem już inne grzechy na sumieniu. Ojciec znalazł mi następną szkołę – tym razem siódmą. Z niej wyrzucili mnie dopiero w trzeciej klasie. Ale wcześniej, w następstwie rozprawy sądowej, dostałem kuratora.

Ostro działałeś.

18 | niepokorny

– To wszystko było na samym początku – w 1968 roku. Wypiliśmy kilka piw z kolegami i mieliśmy uliczną awanturę. Zatrzymała nas milicja. Podałem fałszywe dane, bo chciałem prysnąć. Tuż przed komisariatem wałęsałem milicjanta nogą i uciekłem. Ale moi koledzy podali moje dane.

Można to było przewidzieć.

– Miałem szesnaście lat. Milicjant zrobił sobie obdukcję, stwierdzono uszkodzoną nogę, przyszli po mnie do szkoły. Skazali mnie w sądzie na kuratora.

Rodzice nie byli chyba zachwyceni.

– Ja nie dawałem sobie nic powiedzieć. Pamiętam, jak zaraz po przyjeździe do Krakowa ojciec powiedział: „Dostyc tego, masz nie wychodzić z domu”. Od razu wyszedłem i łąziłem po ulicach do późna w nocy. Nie bardzo nawet wiedziałem, co ze sobą zrobić, ale nie chciałem wracać. Wyrok skądinąd zapadł już po śmierci ojca.

Ale w tej siódemce utrzymałeś się dłużej?

– Tak, ale ciągle miałem starcia. Na przykład w roku '68, o pochod pierwszomajowy. Żądano od nas maszerowania czwórkami, spontanicznych okrzyków, które trenowano długo na boisku szkolnym. Najpierw powiedziałem sobie, że nie pójdę. Ale potem dogoniłem swoją szkołę, dopchałem się. Koledzy nieśli transparent z papieru z napisem „Bądźmy czujni”. Więc ułamałem drzewce, przebiłem ten papier pięścią i tak to niosłem, drąc się: „Bądźmy czujni! Bądźmy czujni!”. Aż mnie usunęli z pochodu. Skończyło się na obniżeniu oceny z zachowania.

To jak w końcu wyleciałeś z tej szkoły?

– Chodziłem do stołówki na obiady. Tam byli dyżurni, którzy obsługiwali nauczycieli. Ja tej roli konsekwentnie unikałem. Ale pewnego pięknego dnia, kiedy dochodziłem do lady, okazało się, że dyżurnego nie ma, a kucharka krzyczy: „Zanieś jedzenie profesorowi Rządziejewiczowi”. A ja mówię: „To proszę dla mnie to samo”. A stół nauczycieli stał tuż obok. Więc Rządziejewicz



1966

[Kup książkę](#)

20 | niepokorny

wicz, młody polonista, podnosi się, podchodzi i staje przy mnie. Kucharka krzyczy: „No podaj”. A ja mówię: „Profesor może sobie sam wziąć”. On do mnie: „Ty chamie” i chwytą mnie za kłapy. Ja go okręciłem, odrzuciłem od siebie i wałnąłem o ścianę. Naturalnie wezwali mnie do dyrekcji i wreszcie wyrzucili.

Nie byłeś budującym wzorcem dla konserwatystów.

– Miałem się dawać tarmosić? Wyleciałem ze szkoły po trzeciej klasie. Na szczęście wtedy na horyzoncie pojawił się mój kurator, drugi z kolei. Pierwszy obwieścił, że nie będzie się mną zajmował i szybko zniknął. Przekonało go do mnie zwłaszcza to, że czytałem wtedy *Historię filozofii* Tatarkiewicza. Potem pojawił się inny, sympatyczny, interesował się sportem, wiedział, że uprawiam różne dyscypliny. On mnie wprowadził do trzeciego liceum – dziewiątki. I to udało mi się skończyć w 1971 roku. Moja przyszła żona Iwona usłyszała wtedy o mnie jako o facecie, „który pobił nauczyciela”. Bardzo jej się to spodobało.

Jak się uczyłeś?

– Średnio. Po pierwszej klasie liceum miałem na przykład poprawkę z rosyjskiego. Historię interesowałem się od dziecka, jeszcze w Przemyślu chodziłem do miejskiej czytelnicy, żeby studiować podręcznik historii powszechnej z lat trzydziestych. Znałem książki na pamięć, ale dostawałem dwóję na przykład za brak zeszytu. Podobnie było z polskim. Byłem krnąbrny, lubiłem się spierać na lekcjach. Przedmiotów ścisłych też nie uczyłem się systematycznie, zaliczałem jakieś egzaminy komisyjne. Chociaż matematyką się interesowałem, zwłaszcza na przełomie podstawówki i liceum. Startowałem nawet w olimpiadzie matematycznej i tylko jakiś głupi błąd wyeliminował mnie z drugiego etapu.

I dużo czytałeś.

– Tak, ale niekoniecznie lektury szkolne. W wieku dwunastu lat czytałem Parnickiego. Nie wszystko rozumiałem, ale te książki zbliżały mnie do historii. Jeszcze w podstawówce prze-

czytałem chociażby książki Huxleya, *Niebezpieczne związki* Laclosa, *Dolę człowieka* Malraux, powieści Iredyńskiego. Oczywiście połykałem też mnóstwo chłamu. Z czasem nauczyłem się też szukać ocen literatury w pismach kulturalnych, takich jak „Kultura” czy „Życie Literackie”. Marne to było, ale coś tam można było znaleźć.

A życie towarzyskie?

– Prowadziłem je jeszcze w Przemyślu. Tam to się nazywało chodzeniem po parafiach, bo miasto dzieliło się na parafie, czyli rozbudowane podwórka. Ktoś nie ze swojej parafii mógł dostać w łeb. Jakoś sobie radziłem, choć na początku wszędzie byłem obcy. Własnego podwórka nie miałem. Ale szybko zdobyłem jako taką pozycję. W Przemyślu uprawiałem pływanie, najmniej czasu miałem na szkołę. Potem w Krakowie zaczęły się prywatki, wyprawy na piwo, włóczęgi po ulicach. Czasem siadywaliśmy w kawiarniach – na przykład w „Lamusie” przy Karmelickiej. Podobno ta knajpa istnieje do dziś i wygląda tak samo jak wtedy – na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Albo w knajpie naprzeciw siódemki, skąd czasem wychodziło się na solo.

Rozumiemy, że lubiłeś się bić?

– Nie wiem, czy lubiłem. Zdarzało się. Czasem wyprawialiśmy się do Nowej Huty, żeby pomścić krzywdy jakichś naszych kolegów, o czym krążyły mity.

Przecież to były całkiem oddzielne światy. Naprawdę szukałeś guza aż tam?

– Wtedy nazywaliśmy to zaprowadzaniem sprawiedliwości.

A używki?

– Trochę alkoholu. W liceum trenowałem zapasy, więc nie paliłem. Bardzo uniwersalny sport, wymaga siły, kondycji, ale i przygotowania gimnastycznego. Zacząłem uprawiać ten sport wyczynowo, byłem mistrzem okręgów juniorów. Ponieważ byłem dobry, wystawiali mnie także w zawodach seniorów. Pięć

22 | niepokorny

razy w tygodniu treningi. Pewnego razu zaprosili mnie na prywatkę, a następnego dnia miałem zawody. Na tej prywatce spotkałem dziewczynę, w której kiedyś byłem zadurzony. Prywatka skończyła się bardzo późno. Złamałem wszystkie swoje przyrzeczenia i następnego dnia przegrałem dwie z trzech walk. Doszedłem do momentu, kiedy trzeba było dokonać wyboru i dokonałem – wybrałem życie bez sportu. Potem przez moment uprawiałem jeszcze dżudo.

Miałeś wtedy poglądy?

– Ale nie polityczne. Politykę traktowałem jako źródło opresji. Wyprowadzałem je z egzystencjalizmu, którego się nazywałem. I trochę z własnego niezbyt szczęśliwego życia – poczuć, że z ojcem nie miałem pełnego kontaktu, potem jego śmierć, kłopoty z matką. Byłem przekonany o tragizmie istnienia, samotności jednostki. Prowadziłem bardzo intensywne życie towarzyskie, a jednocześnie czułem obcość wobec całego swojego środowiska, dojmującą samotność. Byłem zdecydowanie bardziej dojrzały niż otoczenie.

Nie miałeś przyjaciół?

– Chciałem mieć, ale tak naprawdę pojawili się oni dopiero w ostatniej klasie, w dziewiątce. Zwłaszcza jeden, Jurek. Wcześniejsze przyjaźnie były kruche. Partnerzy byli za mało dojrzały. Niby bez przerwy żartowałem, robiłem sobie jaja, ale tak naprawdę byłem ponurakiem, egzystencjalistą. Moje lektury trochę mnie oddzielały od świata. W liceum czytałem więcej niż na studiach, bo na studiach zajmowałem się czym innym, choć miałem na pierwszym roku nagrodę rektorską. Dziś trochę tej swojej studenckiej niesystematyczności żałuję. Ale pogłębiało się we mnie poczucie desperacji: żyjemy w syfie, więc nie wypada w nic inwestować.

A ten Twój przyjaciel?

– Nasze kontakty się rozluźniły, potem rozpadły. Już w czasach opozycji wyskoczyłem z komendy na pierwszym piętrze, uciekłem, ale skręciłem nogę. Chciałem się u niego schować.

Odmówił, wyprosił. To już było po studiach, on był jubilerem. Tłumaczył, że boi się nachodzenia, kontroli. Ale zmienimy temat. Aż wstyd powiedzieć, jakim byłem wtedy politycznym ignorantem.

Wielu Polaków śledziło w tamtych czasach wydarzenia, pod-skrórne trendy w PZPR.

– Dla mnie to był wszystko oficjalny bełkot. Mój ojciec to chyba obserwował, w każdym razie czytał gazety. Ze mną dyskutował jednak głównie o historii, objaśniał przyczyny rozmaitych zjawisk, zresztą w duchu marksistowskim. Religia była dla niego na przykład ideologią warunkującą system panowania. A może przesadzam, miał przecież ogromną wiedzę na różne tematy. Czasem robił uwagi na temat frakcji partyjnych, mówił coś o partyzantach. Mnie to irytowało, że śledzi, co się dzieje „na dworze władzy”. Czytałem recenzje filmowe i literackie. Czytałem takie pisma jak „Poezja”, „Twórczość”, „Film”, „Ekran”, „Kino”.

I stałeś się anarchistą?

– Poniekąd tak, byłem ciemny jak tabaka w rogu. Dopiero w czasach opozycji zaczęto mi zadawać pytania: jaki jest wasz program, co chcecie osiągnąć. Dopiero wtedy zacząłem się nieco głębiej zastanawiać nad polityką i nieco ją rozumieć.

Polonistyka to był Twój wymarzony kierunek?

– Najpierw chciałem iść na filozofię, ale to był wtedy kierunek podyplomowy. Zwykłą filozofię zlikwidowano po 1968 roku. Wiedziałem, że chcę być pisarzem, swoją pierwszą powieścią zapełniłem wiele zeszytów. Ostatecznie nigdy nie powstała.

Pamiętasz temat?

– Bohater obcy dla świata, młodzięcze egzaltacje. Stałym moim tematem po dziś dzień jest jednak tajemnica. Człowiek odkrywa, jak zwodnicze jest jego rozumienie rzeczywistości. Potem pisałem opowiadania fantastyczne, które działały się ni-

24 | niepokorny

gdzie, w onirycznym świecie. Ale jak zostawiłem swoje mieszkanie przyjaciołom w roku 1980, chyba wyrzucili je do śmieci. Polonistyka była naturalnym wyborem. Miałem pisać pracę magisterską o filmie. Potem poszedłem i na filozofię – ze Staszkiem Pyjasem i Leszkiem Maleszką.

Niektórzy wspominają swoje studia z wielką fascynacją, ale na przykład Bartłomiej Sienkiewicz o historii na Uniwersytecie Jagiellońskim opowiada z rozczarowaniem. Ty byłeś zadowolony?

– Ja nie mam prawa oceniać swoich studiów. Od razu traktowałem je jako przechowalnię. Wiem, że to brzmi jak dorabianie sobie biografii, ale ja od początku powtarzałem sobie, że chcę walczyć z systemem. Bez żadnego planu politycznego, ale z przekonaniem, że na studiach znajdę odpowiednich partnerów. Na początku coś jeszcze z obowiązkowego programu czytałem, zdawałem egzaminy na piątki. Ale szybko przyszła myśl: po co ja chodzę na studia? Kim mam po nich być? Nauczycielem? Jediną zaletą moich studiów jest właściwie ochrona przed wojskiem.

Wykładowcy Cię nie porwali?

– Różnie. Trafiłem na początku na wykłady Kazimierza Wyki, ale one mnie akurat nie zafascynowały. Ciekawe rzeczy mówił Jan Błoński. Potem chodziłem na interesujące wykłady Władysława Stróżewskiego dla psychologów z antropologii filozoficznej. Mnie samemu jednak coraz mniej zależało na studiach, a i mój tryb życia coraz mniej im sprzyjał. Na drugim roku praktycznie przestałem chodzić na zajęcia. Przychodzili do mnie koledzy, apelowali, żebym wracał, z perspektywy czasu to miłe. Ja wołałem pracować przy rozładowywaniu wagonów.

Przecież gdyby Cię skreślili z listy studentów, chwyciłoby Cię wojsko.

– Przestałem się przejmować, co będzie następnego dnia. Powiedziałem sobie: dość tego asekuranctwa. Z drugiej strony, macie rację, kiedy zaczęto się mną interesować, podjąłem wal-

kę. Na przykład poszedłem do przychodni zdrowia psychicznego, żeby wyrobić sobie papiery. Moja przyszła żona, Iwona, studentka psychologii, pomagała mi w przygotowaniu symulacji nerwicowo-psychiatrycznych. W końcu jednak uznałem, że to nie dla mnie. Reaktywowałem się za cenę powtarzania drugiego roku. Wtedy poznałem Staszka Pyjasa, który był rok młodszy, i Lesława Maleszkę, który jako absolwent technikum chemicznego poszedł na studia rok później niż ja. Na początku 1973 roku zaangażowałem się w akcję przeciw zamianie ZSP na ideologiczny SZSP.

Miałem wtedy także inną grupę przyjaciół, byli tam Adam Szostkiewicz, Ela Majewska czy Jacek Filek, teraz profesor filozofii. Taka hippisująca grupa.

Przyjaźniłeś się z Szostkiewiczem?

– Chyba tak, choć teraz odczuwam do niego awersję. On także przerwał w pewnym momencie studia. Deklarował, że chce jechać do Japonii, do klasztoru, i poświęcić się filozofii zen. A ja w końcu wróciłem na studia, ale je odwalałem. Nazwijmy rzecz po imieniu: sporo wtedy piłem.

Tylko alkohol czy były też narkotyki?

– Powiedzmy, że narkotyki się przewinęły – głównie trawka. Próbowałem też z ciekawości morfiny, rozmaitych prochów, ale to były tylko eksperymenty. Skądinąd o mało się przez nie nie przekręciłem.

Mówisz o sobie jako o wolnościowcu, anarchiście. Tradycyjny patriotyzm, tradycja AK, żądanie ujawnienia prawdy o Katyniu – to Cię nie kręciło?

– Nie. Choć nie lubiłem Rosjan. Ale do narodu jako formy determinującej i ograniczającej ludzką ekspresję miałem uraz. Pokłósie zatrucia egzystencjalizmem i modnymi teoryjkami.

Flirtowałaś z marksizmem?

– Nie, aczkolwiek zastanawiałem się nad nim. Interesował mnie w nim wątek alienacji. Ale to się brało już z Feuerbacha.



1971

[Kup książkę](#)

No i podobał mi się akt buntu w wykonaniu na przykład Che Guevary. To z kolei wynikało z patrzenia na świat w kategoriach estetycznych. Dziś to oceniam niezwykle krytycznie. Wywodziło się to z koncepcji modernistycznych, z kultu sztuki, z poszukiwania doznań, które pozwolą przekroczyć rutynę egzystencji. Jako jeden z pierwszych zacząłem czytać Cortázar, jego pierwszą wydaną w Polsce książkę, tom opowiadań *Tajemna broń*, i bardzo mi się podobała.

Poza wszystkim to dobry pisarz.

– Tak, teraz zbieram się, żeby przypomnieć sobie raz jeszcze *Grę w klasy*. Dziś moje wrażenie byłoby chyba inne niż wtedy. Kiedy potem Cortázar opisywał rewolucję jako przeżycie mistyczne, właśnie na przykładzie Che Guevary w opowiadaniu *Połączenie* z tomu *Dla wszystkich ten sam ogień*, to było dla mnie atrakcyjne. Bunt jawił się jako wartość sama w sobie.

Pamiętam swoją dyskusję z Adamem Michnikiem w 1977 roku na temat grupy Baader-Meinhoff. Mówiłem, że ich metody są oczywiście nie do zaakceptowania, ale że należy docenić ich poświęcenie, konsekwencję. Że można ich widzieć w heglofskich kategoriach tragedii. A Michnik na to: „Co ty gadasz, kurwa? To bandziory”. I to on miał rację, nie ja.

Na studiach, tak jak w liceum, też wojowałeś ze światem?

– Bójki miewałem ciągle. Starcia z milicją też.

Z powodu?

– Byłem nie tam, gdzie trzeba, odszczekiwałem się. Dostałem czasem pałą.

Miałeś w tych starciach, patrząc po latach, rację?

– Raczej miałem, bo milicja chodziła wtedy w poczuciu absolutnej bezkarności. Na przykład nie mam biletu, kanary prowadzą mnie do milicjantów, a ci na przywitanie wałą mnie pałą. Więc podnoszę wrzask i dostaję jeszcze więcej. Zwykle wtedy historie. Ale też w Grudniu '70 razem z innymi darłem się na uliczkach wokół Rynku: „Niech żyje Gdańsk”. Zaraz nadje-

28 | niepokorny

chały suki, oni nas polewali, my rzucaliśmy kamieniami, a raczej cegłami. Wóz milicyjny prawie na mnie najechał, ledwo uciekłem. Na szczęście brama nie okazała się ślepa.

Studiujesz na niby, a gdzie droga do polityki?

– Dyskutujemy na przykład o tym, że warto byłoby stworzyć niezależny obieg książek. Różni ludzie mają różne pomysły. Na przykład Janusz Gwoździowski, który ostatnio zmarł, przyprowadzony do mnie do domu przez kumpla, Jacka Nowaczka, który, niestety, też już nie żyje, rzucił: „A może byśmy tak wysadzili pomnik Lenina w Nowej Hucie”. Zareagowałem nieufnie. To była dla mnie recepta na szybką klęskę, no i nie byłem pewien, kim on jest. Skądinąd potem była próba wysadzenia tego pomnika, siedziałem nawet po tym, chociaż, niestety, nie miałem z tym nic wspólnego. Część działaczy SKS potępiła zamach, a ja i ci bliżej mnie odmówiliśmy. Przecież nikomu nic się nie stało.

Wróćmy do wcześniejszych czasów.

– Czyli do końca 1975 roku. Kiedy powiedziałem, że pomnika wysadzać nie będziemy, Gwoździowski mówi smutno: „To chociaż go oblejmy czerwoną farbą”. Ten pomysł też odrzuciłem, choć przecież był całkiem dobry (*śmiech*).

Na mnie polowali od 1973 roku, kiedy pisałem na maszynie odezwę przeciw SZSP. Była to maszyna córki wiceprzewodniczącego Prezydium Rady Narodowej miasta Krakowa. Z dokumentów, które po latach obejrzał dziennikarz i historyk tych czasów Jurek Morawski, wynika, że autora szukali bardzo intensywnie, ale nie znaleźli. Byliśmy kompletnie nieznani. Ktoś rzucił pomysł: a może założylibyśmy wydawnictwo, drukarnię. Ale przecież byliśmy jajogłowymi, nie umieliśmy nic zrobić. I wtedy pojawił się facet, student prawa, obecnie pracownik naukowy, Jarosław Reszczyński, nasłany, jak się potem okazało, przez SB, który powiedział, że ma zostać redaktorem naczelnym almanachu literackiego przy jakimś domu kultury. I że ten almanach mógłby być podstawą pisma poza cenzurą. Zaczęliśmy przygotowania, i wtedy SB w nas uderzyła.

To zdarzenie można na siłę uznać za przyczynek do teorii, że opozycję wykreowała tajna policja.

– Nie można, bo istnieliśmy jako grupa już wcześniej. Skądinąd jednak w czasach wczesnego Gierka panowało takie wygodne dla wielu przekonanie. Opozycja nie może istnieć na prawdę, bo władza by się na to nigdy nie zgodziła. Jeżeli pojawiają się jej załączki, to pewnie są stworzone w celach prowokacyjnych, żeby wyłować uczciwych patriotów i ich ukarać.

A ten facet odegrał większą rolę, zdaje się on podsunął SB pomysł, żeby zrobić z Maleszki agenta. Sam jednak szybko zniknął.

SB uderzyła, czyli co zrobiła?

– Zamknęli nas na czterdzieści osiem godzin, przesłuchiwali, niektórych bili. Wtedy, jak wynika z papierów, zwerbowali Maleszkę.

Zastraszili go biciem?

– Na pewno straszili. Mnie też trochę tarmosili. Oni skądinąd mnie nigdy nie pobili podczas przesłuchania, ale na ulicy parę razy i to solidnie – tak. Byli na swój sposób racjonalni. W każdym przypadku wiedzieli, jak daleko mogą się posunąć. W każdym razie po tych wydarzeniach nasza grupka się rozsyłała. Zostaliśmy we trójkę: ja, Staszek i Leszek, no jeszcze bracia Bekowie, Bogdan i Wiesiek, no i Andrzej Balcerek, który okazał się kapusiem. Miałem żal do tych, którzy wtedy odeszli. Z perspektywy czasu patrzę na to łagodniej.

Dlaczego takiej grupy nie próbowałeś tworzyć w liceum? Jak Hall, Rybicki i Grzelak w I LO w Gdańsku, gdzie zrobili całkiem skuteczną młodzieżową konspirację?

– Chodziło mi to po głowie. Ale ja byłem zawsze outsiderem, uważanym trochę za wariata. Koledzy patrzyli na mnie jako na mocno niezrównoważoną postać. Kiedy Staszek i Leszek, dwaj geniusze, dopuścili mnie na studiach do przyjaźni, to wielu się zastanawiało, co my razem robimy. Co ich może łączyć ze mną, a mnie z nimi.

